



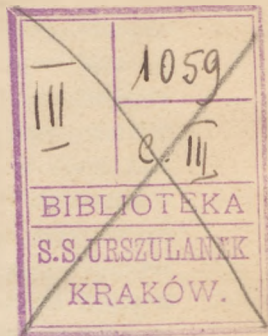








FRANCISZEK KOTOWICZ.



# Myśli Krytyczne

O DWÓCH NAJNOWSZYCH DZIELACH ST. ŻEROMSKIEGO:

DUMA O HETMANIE  
i DZIEJE GRZECHU.



KIJÓW.

Czeionkami Jana Czokołowa, Funduklejowska № 22.

1909.

FRANCISZEK KOTOWICZ

Mysłi

Krytyczne



DUMA O HETMANIE

GRZECZHU 52948

IX 3C

KILOW.

Wydawnictwo Literackie, Kraków 1963

1963

16 133/14/61

10

Są książki, po ukazaniu się których na świecie niebawem powstaje burza.

Jest to wprawdzie tylko burza w kałamarzach, ale wstrząsająca umysłami czytelników tak silnie, że je wytrąca z równowagi potrzebnej, by obiektywnie, samoistnie i bez uprzedzeń zrozumieć i osądzić daną książkę, nadto wytwarza ona atmosferę gorączkową wśród ludzi, podnieca, waśni i rozdziela ich na wrogie obozy.

Taka burza jest nieomylną zwiastunką długiego życia dla książki, która ją wywołała. Może taką książkę będą odsądzali od wszelkiej wartości, przypisywali jej wpływ ujemny, nawet zgubny, może zaprzeczą jej wszelkich zalet formy i wszelkiej wagi treści, ale bojkotować jej nie będą, bo ciekawość przemoże, i w końcu taka książka niechybnie zajmie należne sobie miejsce w historii literatury, a zapomniana nie będzie.

W roku Pańskim 1908 spadł taki grad krytyk na powieść Żeromskiego „Dzieje Grzechu“. Mało które pismo peryodyczne swego sądu o niej nie wygłosiło, a krytykowano ją z najrozmaitszych punktów zapatrywania: pod względem jej zalet artystycznych, pod względem jej wartości ideowej, etycznej doniosłości fabuły, wpływu, jaki może wywrzeć na rozmaite kategorie czytelników, i zawartych w niej zdań, i jako doktrynę polityczno - społeczną.

Wśród mnóstwa wypowiedzianych sądów, wśród chaosu sprzeczności, przystępuję do próby wypowiedzenia swojego sądu, t. j. jeszcze o jednego więcej, sądu № N+1, i pragnęłbym, jak zresztą każdy kto zaczyna pisać artykuł, by to, co

napiszę, przedstawiało jakąś konkretną wartość, by przezemnie została wypowiedziana jakaś myśl, która w zestawieniu ze wszystkim, co było drukowane poprzednio w tym przedmiocie, miałyby znaczenie przynajmniej jednego kroku naprzód, ażeby zawierało w sobie siłę potrzebną do przekonania czytelników o słuszności moich twierdzeń, ażeby było zdolnem obalić choć część tego, co uważam za błędne, wyświetlić to, co mi się wydaje ciemnem, i dowieść tego, co w subtelnej dziedzinie krytyki literackiej może być logicznie ujęte w proceder rozumowania i tą metodą doprowadzone do orzeczeń, mających charakter pozytywny.

## KRYTERYUM DO OCENY DZIEŁ ARTYSTYCZNYCH.

Zadanie, które mam przed sobą, jest trudnem i zawilem. Jest zawilem dla tego, że właściwem kryterium dla oceny dzieł sztuki może być tylko indywidualny smak czyli poczucie piękna krytyka i sąd pochodzący z tego źródła musi być często w sprzeczności z wrażeniem wywartem przez dany utwór na umysłach ogółu; przynajmniej taki stosunek musi powtórzyć się zawsze wtedy, gdy pisarz zszedł z utartych w swojej epoce ścieżek rutynowych i przedstawił nowe idee lub ubrał swój twór w niezwykcyjne formy.

Krytykowi musi chodzić o to, by go poznawano, by mu wierzano. Drugie z pierwszem zwykle w parze idzie, gdyż talent nie tylko zdobywa czytelników, ale także ich pociąga za sobą, olśniewa i przez to zjednuje i przekonywa. Piękny styl i siła wyrażań działają jak siła argumentacji. Autorytet Winckelman'a u Niemców, St. Beuve'a i Taine'a u Francuzów w znacznej części tkwi w tem, że ci pisarze, prawiąc o dziełach sztuki silnych i pięknych, wyrażali się sami z taką siłą i w tak pięknym stylu, że potrafili porwać czytelników.

Łąco się wierzy w to, że ten, kto sam tworzy piękny opis, odczuwa i rozumie głębiej od innych piękność opisywanego dzieła.

Chcąc oprzeć na czemś moje dowodzenia i uzasadnić mój sposób pojmowania artystycznych zalet w produkcjach pisarzy, postaram się rozwinąć nić myśli, wychodząc z tego właśnie założenia. Poszukam swojego „credo“ o tem, czem jest piękno w literaturze, i jakimi utworami literackie być powinny w sposobie pojmowania poezyi przez wielkich poetów.

Wybór pod tym względem mam łatwy, ponieważ ponad wszystkie inne sądy i rozbiory krytyczne lub hymny pochwalne, długie czy krótkie, wierszem czy prozą, rezonowane czy wy-czute bardziej utkwily mi w pamięci i trafiły do przekonania dwa zdania, wypowiedziane przez dwóch poetów o dwóch innych poetach, dwóch geniuszy o dwóch innych geniuszach. Mam tu na myśli parę strof Słowackiego o „Panu Tadeuszu“ Mickiewicza i kilka wierszy Musset'a o Moliere.

Myśli, zawarte w tych wierszach, będą stanowiły dla mnie rodzaj sentencji objawionej, rodzaj prawdy oczywistej, czyli aksjomatu, z którego drogą rozumowania wyprowadzają się teoremy.

Najpierw cytuję Słowackiego:

„Litwini....“

Jednak w tej cudnej epopei żyją.  
W ich lasach trąba gada. -- Boskie trąby  
Odzywają się wśród puszczy i wyją!  
Patrzaj, jak ten żubr od pękniętej bomby  
Cofa się! Patrzaj, jakie wianki wiją  
Z wiejskiego kwiatu wiejskie dziewczęły!  
Słuchaj i patrzaj, bo jako zjawienie  
Litwa, ubrana w niebieskie promienie,  
Wychodzi oto z lasu! Z taką chwałą  
Potrącał lutnię ten śpiewak Litwinów,  
Żeśmy myśleli, że to echo grało,  
A to niebiańskich był głos Serafinów. —  
Głosowi jego niebo odegrzmiało.  
Chociaż Godfredów nie miał ni Baldwinów,  
Ani mógł morza wiosłami zamącić,  
Ani księżyców z Wież Krzyżowych strącić,

Jednak się przed tym poematem wali  
Jakaś ogromna ciemności stolica;  
Coś pada. Myśmy słyszeli, słuchali:  
To czas się cofnął i odwrócił lica,  
By spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali,  
Która takimi blaskami zachwyca,

Takim różnym zachodzi obłokiem...

Idźmy! Znów czasu bóg postąpił krokiem!" \*)

Tak o Mickiewiczu mówi Słowacki! Mówi piękniej i iśniej i trafniej, z większym zrozumieniem rodzaju jego geniuszu i z głębszem uznaniem jego zasługi, niż to zrobili inni. Na setkach stronnic z historii literatury i krytyki, wypisanych z powodu „Pana Tadeusza“, nie znajdzie się równie prawdziwego określenia wdzięku i znaczenia tego niezrównanego poematu, jak w kilku przytoczonych słowach Juliusza.

Lecz jest w nich jeszcze coś więcej:

Ktokolwiek przeczyta je i następnie rozmyśla o piękności i znaczeniu Mickiewiczowskiej epopei, musi także wywnioskować, że ona stanowi prototyp całej jednej kategorii dzieł sztuki, tych dzieł, dla obejrzenia których jak gdyby czas się zatrzymuje lub na chwilę cofa, dzieł nawskroś spokojnych i pogodnych, chociaż wspaniałych, obrazów wyjętych z Krainy wspomnień albo marzeń, wywierających wpływ kojący, przy których czytelnik bywa zachwycony, olśniony, lecz odpoczywa, które wzbudzają tylko uczucia wzniosłe i spokojne, jak na przykład miłość swojego kraju. Lecz w dalszej konsekwencji rozmyślań czytelnika, narzuci mu się uwaga, że jest jeszcze inny rodzaj poezyi, wytwarzany wśród zgrzytu i walk codziennych, do których nas życie zaprzęga wtedy, gdy „czasu bóg znów postąpi krokiem“.

W tem miejscu umieszczę drugą cytate, jako charakterystykę drugiego rodzaju sztuki: mianowicie urywki z wiersza Musset'a, napisanego pod wrażeniem wysłuchania Molierowskiej komedyi:

„J'écoutais cependant cette simple harmonie,  
Et comme le bon sens fait parler le genie,  
J'admirai, quel amour pour l'âpre vérité  
En cet homme si fier en sa naïveté,  
Quel grand et vrai savoir des choses de ce monde,  
Quelle mâle gaité si triste et si profonde,  
Que lorsqu'on vient d'en rire, on voudrait en pleurer!“

.....

---

\*) Słowacki. Pisma pośmiertne. Pan Beniowski.

a dalej:

„La lâcheté nous bride, et les sots vont disant,  
Que sous ce vieux soleil tout est fait á present;  
Comme si les travers de la famille humaine  
Ne rejeunissaient pas chaque an, chaque semaine.  
Notre siècle a ses moeurs, portant sa vérité;  
Celui qui l'ose dire est toujours écouté“.

.....

I jeszcze dalej:

„Apprends moi, de quel ton dans ta bouche hardie  
Parlait la vérité, ta seule passion,  
Et pour me faire entendre, á défaut de genie,  
J'en aurai le courage et l'indignation“! \*)

.....

Z Mussetem schodzimy do innego świata. Sprowadza on nas do szarej krainy codziennego życia, do jego usterek, błędów, fałszów i cieśni i brzydoty, każe nam na to wszystko patrzeć śmiało, oko w oko i męczyć się tym widokiem i szamotać i, wzięwszy się za bary z duchami obludy i niskich instynktów ludzkich, temi inspiratorami płytkich, fałszywych pojęć i zgodnych z takimi pojęciami postępów, każe nam wytykać fałsz i chłostać i prostować.

Jak wymownie Musset to określa w dalszym ciągu tego samego wiersza:

„Qu'il est pourtant temps, comme dit la chanson,  
De sortir de ce siècle, ou d'en avoir raison!“

.....

Jako broń, daje nam poeta wzór Moliera, t. j. zamięłowanie do prawdy, poczucie prawdy, bystry, trzeźwy wzrok i ten zdrowy rozum i tę naukę życia, którą nazwał:

„Ce grand et vrai savoir des choses de ce monde“.

Ten rodzaj produkcyi stanowi drugi wielki dział twórczości literackiej.

Tu niewolno tematów wybierać w ten sposób, by tylko jasne strony obrazu zostały przedstawione czytelnikom, a cienie

---

\*) A. Musset. Une soirée perdue.

wykrojone. Tu przedewszystkiem niewolno czytelnika łudzić— lecz należy go oświecać. Należy go przymusić, by w powieści spojrział na to, od czego w realnem życiu mimowoli odwraca oczy, by usterki społecznej maszyny zrozumiał i osądził. Trzeba, żeby czytelnik razem z autorem badał choroby moralne naszych obyczajów, żeby z nim razem się oburzał i pod wpływem przeczytanej książki w duchu postanawiał im przeciwdziałać:

„à défaut de génie

J'en aurai le courage et l'indignation“.

Historia obyczajów danej epoki mieści się w powieściach obyczajowych. Podobnie jak historia jest szkołą mężów stanu, bo, pouczając o błędach poprzedników, nasuwa myśli o tem, w jaki sposób tych samych błędów mogą uniknąć, tak wierne odmalowanie obyczajów, gdy trafia do zdrowych umysłów, zwłaszcza do umysłów młodych, obdarzonych przyrodzonym poczuciem piękna i prawdy, powinno wskazywać im wszystko to, z czem w wędrówce przez życie trzeba będzie nieustannie się ścierać i walczyć,

Powieść obyczajowa to nasienie postępu w etyce życiowej, — to szkoła obywateli.

Są cierpienia, które się leczą sugestją i do tych należą choroby społeczne, a powieściopisarze powinni być magnetyzerami. Powinni bez przestanku przypominać nam, jak źle się dzieje w koło nas na świecie, bo taki podszept nie mija bez echa, a to, co z niego zostaje, jest czynnikiem, wpływającym na ukształtowanie się naszych pojęć i przekonań, i to jest mrówcza praca, wytwarzająca kulturę ludzkości.

Jeżeli to, co nazwaliśmy pierwszym działem twórczości w sztuce, rozwija w nas pierwiastek idealistyczny, to drugi jest powołanym do tego, by uczył nas sądzić to, co nas otacza... i reagować, — by uczył nas *życia*.

---



## DUMA O HETMANIE.

Nie w tem, że rapsod swój napisał autor tak pięknym staropolskim językiem, że jego proza warta jest wiersza najlepszych poetów, nie w tem, że w opowieści dosięgnął wyżyny najbardziej wzniosłego myślowego nastroju, tkwi główny wdzięk i zasługa poematu „Duma o Hetmanie“.

Pod temi dwoma względami, śmiało twierdzę, że w ostatnim okresie polskiego piśmiennictwa nikt autora „Dumy o Hetmanie“ nie prześcignął, lecz niektórzy mu dorównali. Niektóre kartki z powieści historycznych Siemkiewicza są pisane również doskonałym stylem. I tu i tam czytelnik jest olśniony: niemal każde zdanie to klejnot. Wydaje się, iż się ma przed oczyma obrazy, utkane z barw, zapożyczonych od drogich kamieni. Wyspiański w niektórych swoich dramatach osiągnął równie wzniosły nastrój patryotyczny.

Ale jest coś innego, co stanowi o wartości tej książki, cecha, która ją charakteryzuje i nadaje jej główne znaczenie. Znamieniem jej jest to, że w kilkunastu postaciach, które Żeromski odmalował, potrafił on w dziwnie misterny sposób pochwycić i oddać wszystkie te rysy charakteru, które, razem wzięte, odtwarzają pewien *typ duchowy* — typ narodowy polski. Hetman Żółkiewski i Samuel Zborowski przesuwają się przed oczyma widza tak odmienni, jak dobry i zły geniusz narodu, a jednak obie te postacie, tak doskonale narysowane, wrażają się w pamięć tak wyraźnie i tyle mają rysów charakteru wyłącznie polskich, że czytelnik w końcu odczuwa wrażenie tłumaczące się słowami: „Jednakże to są bracia“!

A obok nich te wszystkie mniejsze postacie, im tak pokrewne! Ci Kazanowski, Morsztyn, ten Denhof, wiodący szarżę polskiej konnicy! Czy nie jest to uosobnienie tej siły chwilo-

wego zapалу, który imponuje na wszystkich kartkach naszych dziejów od Wiednia do Samosierry? A ci Kalinowski, Korecki, Struś, Tyszkiewicz, Chmielnicki, te nieszczęsne ciemne role poematu, czy są dość prawdziwi? To żywiołowe przejście od samowoli, tchórzostwa i rokoszu do nowego wybuchu męztwa pod wpływem silniejszej woli i większego rozumu Hetmana — czy to dość polskie? A ta śmierć Hetmana z towarzyszami, tym hetmanem polnym, Kazanowskim, Farenzbachem, Potockim, Złotopolskim. Jest to chwila wspaniałego tragizmu, a zarazem mieści w sobie bolesną alegoryę o tem, jak w naszej historyi ustawicznie wszelkie szlachetne wysiłki dobrej woli i poświęcenie bohaterów łamane były przez lekkomyślność i samolubstwo liczniejszej masy narodu! A wszystko to, razem łącząc się, tworzy jeden skończony i prawdziwy w barwach obraz dawnej Polski w epoce największego wybijania szlacheckiego rycerstwa.

Na niektórych malowidłach, przedstawiających tłum ludzi, przejętych jedną żądzą lub namiętnością albo poruszanych jednym wysiłkiem, widzi się gromadę twarzy obok siebie, z których choć każda posiada swój charakter odrębny, indywidualny, ale wszystkie mają tyle cech wyrazu wspólnego, że, gdy, zamknąwszy oczy, chce się wywołać wspomnienie odniesionego wrażenia, to najpierw widzi się ten wyraz wspólny całej gromady głów, uwydatniony na jednym obliczu, jak gdyby odbite na źrenicy oka wszystkie podobne do siebie poprzednio widziane rysy połączyły się w jedną syntetyczną twarz, twarz zbiorowej istoty — fizyognomię tłumu.

Podobne zjawisko widzimy w Dumie o Hetmanie! Opisy nawet tak bardzo piękne, jak bitwa szczupłych chorągwi polskich z niezliczonymi hufcami padyszacha, jak ten niezrównany odwrót pancernego taboru, który kroczy wciąż walcząc, osłonięty ruchomym szańcem z wozów zaprzężonych, skutych pomiędzy sobą, wszystkie w stosunku do całości mają znaczenie barwnego tła, na którem się rysuje jedna posagowa postać męża, postać jakoby alegoryczna, ale żywa i wyraźna, będąca uosobieniem narodowych charakteru i cnoty.

Nawet wytworzona sytuacja o tak głębokim tragizmie, jak chwila owa, gdy buntujący się podwładni zmuszają hetmana do ukorzenia się, i gdy on, złamawszy na moment dumę

swojego ducha, tem samem łamie ich opór, odzyskuje przewagę woli i nanowo opanowuje wojsko, — przy czem autor dorównał sztuce najznakomitszych dramaturgów, — i to jest tylko jeszcze jeden rys tego posagu, rys najjaskrawszy i najpiękniejszy, który potęguje wyraz całości, ale z nią się łączy.

Wrażenie pozostające jest tak silne, iż istotnie zdaje nam się, że

„To czas się cofnął i odwrócił lica,

„By spojrzeć jeszcze raz na piękność w dali“...

Ale ta piękność tkwi przedewszystkiem w genialnem odczuciu wszystkiego tego, co stanowi rdzenny rys polskiego chataktetu.

W pamięci pozostaje coś jak gdyby portret zdumiewająco żywy. — Ale to portret nie jednostki, nie bohatera Hetmana, — to portret *geniusza narodu*.

I zdaje mi się, że z zadania takiej miary Żeromski wywiązał się doskonale, niż przed nim uczynił to ktokolwiek inny.

---

## DZIEJE GRZECHU.

Niewolno części życia przepędzać marząc i ożywiając wspomnienia, choćby te wspomnienia były niezrównanie piękniejsze od rzeczywistości, chociaż terazniejszość przedstawia więcej cieni, niż barw jasnych, choć rozczarowanie nieraz zaćmiewać będzie nadzieję!

Trzeba się wmieszać w tłum żyjący, zająć przeznaczone sobie miejsce wśród tego tłumu, brać udział w jego sprawach, poszukiwaniach, sporach, cierpieniach.

„Idźmy! znów czasu bóg postąpił krokiem!“

W „Dziejach Grzechu“ Żeromski wprowadza nas w to życie europejskiego społeczeństwa z początku XX-go wieku, w tę cywilizację, co nieraz ukrywa pod swą maską barbarzyństwo i zwyrodnienie, w to zewnętrzne panowanie prawa,

często na kulcie pozorów opartego, w te wypraktykowane systemy gnębienia wszystkiego, co nie stosuje się do zwykłych pojęć i nie kroczy po utartych ścieżkach.

Trzeba przyznać i należy mu to poczytać za zasługę, że przedstawia nam współczesne obyczaje nasze w całej ich prozie i całej brzydocie.

Powieść obyczajowa jest dziełem sztuki, ale zarazem jest studyum psychologicznem, — mieści w sobie zagadnienie, w stosunku do którego łańcuch opisanych wydarzeń stanowi rozstrzygnięcie trafne lub mylne, zależnie od tego, o ile logicznie się rozwijają. Ta powieść, o której piszę, zawiera dużo i bardzo ważnych zagadnień, a przedewszystkiem najdrażliwszą, żywotną kwestyę wypaczenia pojęć o złem i dobrem wśród tak zwanych średnich i średnio-inteligentnych klas europejskiego społeczeństwa.

Dla tej przyczyny i krytyka musi ją sądzić nie z jednego punktu widzenia; i jeśli przejrzyć to, co dotychczas o niej pisano, to może mniej krytykowaną była wartość dzieła pod względem czysto belletrystycznym — niż ewentualny wpływ na czytelników zawartych w niem idei etycznych i polityczno-społecznych.

Zarzucano mu, że będzie szerzyć nienawiść klasową, podburzając warstwy ludności ubogie przeciwko posiadającym, jak gdyby „Dzieje Grzechu“ były książeczką nadającą się do wydawnictw ludowych.

Zarzucano, że będzie demoralizować młodzież, podszeptując niedojrzałym umysłom argumenta przeciwko porządkowi społecznemu, opierającemu się na rodzinie, jak gdyby to była książka dla dzieci lub dla wyrostków i podlotków.

Nie! „Dzieje Grzechu“ to dzieło sztuki poważne; to rozdział z historyi obyczajów XX stulecia, kryjący w sobie bezlitosną krytykę tych obyczajów; to dzieło, pisane dla dojrzałych umysłów!

Jest to także gwałtowny akt oskarżenia przeciwko hipokryzyi moralnej i fałszywym pojęciom o etyce, które u nas popłacają!

Przystępując do roztrząsania mocnych i słabych stron tego utworu, należy zacząć od przejrzenia samej fabuły powieści, zastanowić się nad biegiem wydarzeń, t. j. nad stosun-

kiem ich przyczyn do ich następstw, czyli nad psychologiczną stroną romansu.

Momentem zwrotnym, tak zwanym momentem psychologicznym, w życiu bohaterki jest chwila, gdy jej wręczają list z doniesieniem, że człowiek, przez nią kochany, pojedynkował się, został trafiony kulą i leży... między życiem a śmiercią.

To, co poprzedzało, cała historia zbliżenia się Ewy z Niepołomskim jest właściwie *odrysowaniem* typu, — zapoznaniem czytelnika z naturą i charakterem bohaterki. Opisany proces zakochania się tłumaczy, jak silnie, jak niepodzielnie uczucie miłości nią owładnęło. Więc, gdy przychodzi wiadomość o krwawem zdarzeniu, czytelnik już wie, że panna Ewa pojedzie do tego, kto ją wzywa, choćby miała przez to zwichnąć całą swoją przyszłość, zerwać z całą przeszłością i wszystko postawić na kartę.

Od wypadków zależy, czy krzywda, jaką sobie wyrządza, będzie mogła lub nie kiedyś być naprawioną; a wypadki tak się składają, że ta podróż staje się dla niej przejściem Rubikonu, rozdzielającego dwa światy: świat stosunków uprawnionych i ludzi szanowanych od tego, który jest wyrzuconym poza nawias uznania i legalności. Choćby z tej próby wyszła zwycięzko i charakter pozostał uczciwym, niema już dla niej powrotu! Lecz dalej wypadki będą się toczyły w takim kierunku, że zostanie wpychaną coraz głębiej do otchłani występku.

Ewa i Łukasz Niepołomski doskonale rozumieją, że jeżeli przez czas długiego pobytu sam na sam pozostaną w stosunku do siebie parą narzeczonych, będzie to siłą i ułatwieniem w walce o zdobycie przyszłości takiej, jakiej pragną. Świadomość ta sprawia, że sama myśl o większem zbliżeniu do ukochanego człowieka staje się dla Ewy przykrą. Lecz pozostają z sobą sam na sam zbyt długo i miłość obojga jest za dojrzałą i za silną i musi się skończyć tak, jak się skończyło!

Spotęgowana żądza Niepołomskiego zdobyć za jakąbądź cenę materialne środki dla umożliwienia wspólnego życia z kochanką staje się przyczyną tego, że on sam wpada do więzienia a ona pozostaje bez środków do życia i bez opieki w chwili, kiedy ma przyjść na świat dziecko.

Chwila porodu i dzieciobójstwa stanowi jedną ze scen najbardziej krytykowanych tej książki, krytykowanych pod podwójnem hasłem — niemoralności i brzydoty samego faktu.

Nikt nie będzie twierdził, że sama scena tego rodzaju stanowi piękny widok. Nie, to jest scena wstrętna, ale przez to, że wstrętna i że opisana realistycznie we wszystkich swych szczegółach realistycznych, spotęgowany jest tragizm sytuacji. Fizyczna niemoc i cierpienie, widmo bezradności, zupełnego opuszczenia w chwili, kiedy kobieta najbardziej potrzebuje opieki bliznich, świadomość, że ratunek znikąd nie przyjdzie, i że wszystkie środki się wyczerpały, i obrzydliwość otoczenia i obrzydliwość samego fizyologicznego aktu, wszystko to musi oddziaływać na stan duszy mocującej się ze srogim losem dziewczyny, wszystko to jest potrzebne, by wytłómaczyć psychologiczny jej stan. Te wahania rozpacz, żalu, wstydu, strachu, cierpienia, buntu przeciwko przeznaczeniu pchają ją na brzeg studni, by utopić w głębinie razem z żywym dzieckiem i ślady tego okropnego przejścia. Scena jest obrzydliwa, ale te wszystkie obrzydliwe detale, ta krew ociekająca po kolanach i łydkach, zwiększają straszną tragiczność chwili i wzmacniają siłę wrażenia; bo zresztą takie przyczyny fizyczne są czynnikami wytwarzającemi w danej chwili pewien stan umysłu panny Ewy, który czytelnik musi zrozumieć. Chory człowiek myśli i czuje inaczej, jak zdrowy, a chory i pozbawiony ratunku — inaczej jak ten, który jest pielęgnowany w chorobie. Mojem zdaniem powyższy opis jest jednym z najsilniejszych w powieści i dlatego chciałbym przy tej sposobności rozprawić się z wyznawcami zasady, że „w sztuce piękny temat, ubrany w piękną formę, stanowi piękne dzieło!”

Nie! Temat może być straszny, okropny, wstrętny! Nędza ludzka, moralna i fizyczna, natchnęła nieraz wielkie dzieła sztuki; byle artysta zdołał wywołać siłą barw czy siłą wyrażen głębokie wrażenie u widzów albo słuchaczy, byleby z obrazu, traktowanego choćby najbardziej realistycznie, tryskała myśl lub uczucie i widz pozostawał pod wpływem sugestyi artysty, byleby był zniewolony odchodząc do zatrzymania swojej myśli nad ogromem tej nędzy, tego upośledzenia lub tej męczarni, które artysta chciał wyrazić!

Czy trzeba przytaczać przykłady?

Wiktor Hugo, sprowadzając czytelnika do barłogów, zamieszkałych przez nędzę i występki, tworzył najwspanialsze rozdziały w „Misérables“ i „Notre Dame de Paris“. Tołstoj w „Zmartwychwstaniu“, w „Zapiskach z martwego domu“ przedstawił wstrętne szczegóły z życia więźniów.

A u greków, tych wynalazców i bałwochwalców piękna, czy mało się znajdzie wstrętnych scen obyczajowych, ubranych w szatę poezyi! Przypomnijmy sobie tylko „Daphnis i Chloe“!

Lecz przenieśmy porównanie do sztuki plastycznej, jako bezpośrednio działającej na zmysły. Weźmy takie obrazy, jak „Job“, leżący na gnoju, Bonnat'a, jak „Dzieciobójczyni“ Gabriella Max'a (to samo na płótnie, co Żeromski opisał w książce), jak „Studnia - Więzienie, w Samarkandzie“ Wereszczagina. Wszystko to są arcydzieła: robią silne wrażenie i dla tego są piękne.

Zwłaszcza dobitny przykład do mojego poglądu stanowi ten ostatni obraz, przedstawiający taki dół, dokąd żywcem spuszczano więźniów na to, by tam powoli ginęli. Przez otwór w górze wdiera się smuga światła, a w dole widać parę postaci leżących, pół-nagich, jeszcze żywych, których oczy błyszczą chorobliwie, wypatrując spodziewanego pożywienia, jakie im rzucają przez ten otwór; a obok nich na słomie ciała tych, co już żyć przestali... Widok straszny, wstrętny, a obraz potężny, jeden z najlepszych Wereszczagina.

Nie można krytykować lub bronić naturalistycznej faktury opisów w powieści, żeby mimowoli nie wkroczyć na temat porównania z opisami Zoli.

Żeromski tak samo, jak Zola, wzgardził owijaniem w papierki tego, co niemiło wymówić, rzucaniem woalu na to, na co niemiło patrzeć. Ale Żeromski zachował miarę: chciał prawdy, całej prawdy materialnej w całej swojej nagości i ze wszystkimi szczegółami ją przedstawił.

Zola w pragnieniu prawdy tak samo nie cofa się przed żadnymi szczegółami, opisuje te wstrętne przedmioty, które zresztą człowiek co chwila spotyka w życiu, lecz, nie będąc zmuszonym na nie patrzeć, odwraca oczy i nie uważa na nie. Lecz Zola jakby umyślnie, tak starannie wykańczając szczegóły obrzydliwe, tak często do nich zwracając, podkreśla je,

zmusza czytelnika do zwrócenia uwagi — zatrzymuje myśl na tem, co byśmy radzi ominiąć.

Mówiono, że dość byłoby wyciąć pięćdziesiąt stronic z „Germinal'u“, a sto pięćdziesiąt z „Ziemi“, by zrobić z tych dwóch książek prawdziwe arcydzieła... Mojem zdaniem „Germinal“ i „Ziemia“ pozostaną arcydziełami pomimo tych dwustu stronic, ale wyznaje, że nie rozumiem, dlaczego autor tak wiele miejsca przeznaczył na to, czego zwykle inni autorowie nie opisywali. Jest w tem zapewne pragnienie zdobycia fotograficznej ścisłości, a także pewna chęć przekory, chęć brawurowania rutyny, pewna ostentacya wystąpienia przeciwko zwyczajowi systematycznego rzucania zasłony w książkach na rzeczy, które, bądź co bądź, są na świecie, i pominięcie których zmniejsza ścisłość opisu.

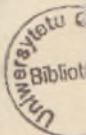
Poza tem przypadkowem zbliżeniem w technice opisywania, te dwa talenty nie są sobie pokrewne. Wedle treści, wedle myśli przewodniej opowieści i poruszonych w niej społecznych zagadnień, jest inna książka, z którą narzuca się porównanie „Dziejów Grzechu“. Tą jest wydany przez panią Małgorzatę Böhme „Pamiętnik Uwiedzionej“.

To opowiadanie różni się tem, że przedstawiona w niem bohaterka jest naturą mniej bogatą, niż Ewa Pobratymska. Pragnienie życia, instynkt zachowawczy nie są w niej tak silne, niema w niej tego żywiołowego opanowania całej istoty przez uczucie miłości.

Tymiana więcej marzy, więcej jest czuła, więcej poddaje się cierpieniu, niż Ewa, ale mniej walczy, — i dla tego cały przebieg narracyi jej życia w czytaniu pobieżnem wydaje się naturalniejszym.

Böhme nie wytworzyła tylu dramatycznych sytuacji, nie wprowadziła na scenę tylu skończonych typów szubrawców. Wyzyskiwaczy tego kalibru, jak ci, w ręce których dostaje się Ewa, jest dużo na świecie, i dziewczyna wykolejona, sama wędrująca po Europie, aż nadto łatwo wpaść może w ich sidła, a wtedy będą się działy postęпки nie mniej potworne.

I tu i tam czytelnik widzi przed sobą złą atmosferę wytworzoną na świecie przez panowanie pojęć fałszywych, przez wykrzywiony instynkt sumienia u ogromnej większości prze-



ciężnych umysłów, od której nie może się wyswobodzić kobieta, co raz wyszła z uznanej przez zwyczaje kolei.

Pamiętnik Tymiany robi silne wrażenie głównie tem, że wszystkie typy tam przedstawione są tak bardzo zwyczajne, iż poznaje się w nich codziennie spotykane indywidua. Czytelnikowi wydaje się, że prawie wszyscy są tacy, i to podobieństwo przestrasza.

Żeromski jest jaskrawszym, gwałtowniejszym jako artysta. W jego sposobie usnucia fabuły powieści znajdujemy pewne artystyczne szarżowanie, polegające na tem, że bohaterka trafia na wyjątkowe typy mężczyzn, i dzięki im stacza się do głębi upadku straszniejszej niż śmierć z suchot, zakańczająca smutne życie Tymiany. Lecz logika wydarzeń, stosunek przyczyn do następstw w „Dziejach Grzechu“ są zupełnie ścisłemi.

Kiedy pannie Ewie wydaje się, że przez dzieciobójstwo zdołała ukryć to, co w oczach świata stanowiłoby jej hańbę, następuje powrót jej i spotkanie z matką, epizod jedynie podkreślający zwyczajne pojęcia tegoż świata o czci kobiecej i stosunek utarty społeczeństwa do dziewczyn, które na jakiś czas opuściły dom, a nie mogą celu swej podróży wytlumaczyć.

W rzeczywistości zaczyna się druga epoka życia, czyli ekspiacya za popełniony błąd. Bohaterka powieści zdaje się być unoszoną w dół jakiejś fatalnej strasznej pochyłości w rękach upiora fatum życiowego, tak jak „Eleonora“ Burgera w objęciach umarłego kochanka.

Czytelnik widzi i rozumie, że niema żadnej siły zdolnej ją w tem staczaniu się coraz niżej zatrzymać; chybaby się znalazł wybawiciel, człowiek kochający i odważny — bardzo odważny, nie bojący się nawet przesądów. Ale tacy ludzie są rzadkością na świecie, i wybawiciel się nie zjawia. I w tem tkwi tragizm powieści i jej głębokie znaczenie. Nie w tem, że panna Ewa przestała być uczciwą i zginęła, lecz w tem, że świat jest tak urządzony, że na jej miejscu każda normalna dziewczyna, z jej charakterem i instynktami musiałaby tak samo zginąć. A jednak ten charakter miał dużo pierwiastków dobrych i szlachetnych! Natura była zdrowa, silna, wrażliwa, zdolna do wielkiej miłości i do oddania się bezinteresownego!

W przebiegu tej drogi do kaźni są widoczne dwie różne fazy, przedzielone zabójstwem Szczerbica. W pierwszej fazie, utraciwszy stanowisko społeczne „przyzwoitej panny“, Ewa boryka się z losem, walczy: z początku o szczęście — o to, by się połączyć z mężczyzną, którego kocha, a potem, gdy nadzieja szczęścia się rozprysła, tylko o to, by odzyskać owe stanowisko przyzwoite za pomocą tytułu *mężatki*.

W drugiej fazie walczy w niej już jedynie instynkt zachowawczy, żywiołowa chęć życia na wolności, strach przed więzieniem. W duszy nastąpiła pewna atrofia uczuć, pewne zgangrenowanie sumienia. Jest to już moralna śmierć! Tylko jeszcze raz, w chwili śmierci fizycznej obudzi się jak iskra z pod popiołu to silne uparcie — żywe uczucie miłości i wydobędzie z jej piersi krzyk, mający ostrzedz o niebezpieczeństwie człowieka, którego kocha, krzyk, za który ją zabito.

Ta scena śmierci zakańcza dramat w sposób efektowny i piękny, ale jest raczej ozdobą książki, niż jej częścią składową. Wtedy gdy się rozegrywa, Ewa już nie była sobą, moralnie już nie żyła: stała się stworzeniem dwunożnym, kierowanym przez swego właściciela i żyjącem tylko siłą inercyi i siłą instynktu.

Chwilą przełomową, w której przerobioną została na bierne stworzenie, była ta, w której napisała list do Szczerbica, zwabiający go do zasadzki.

Ta chwila, w której, siedząc przy biurku, trzęsła się od bólu, widziała zimny wyczekujący wzrok zbirów, czuła, że ją nie puszcza, że jej wyskoczyć przez okno nie dadzą, wiedziała, że ją będą znowu bić po zbolałym policzku, jeżeli się nie podda, że im poddać się musi, bo oni postawili na kartę szansę zysku mającego dla nich większą wartość, niż jej życie, i że są zdecydowani na wszystko.

Gdyby czytelnik przerzucał po kilka stron naraz, śledząc tylko za nicią wydarzeń, i po tej scenie przystąpił zaraz do czytania opisu śmierci Szczerbica, musiałby on powziąć przekonanie, że ten ostatni fakt nie tłumaczy się logicznie, że Ewa, będąc taką, jaką ją poznał, tego dopuścić się nie mogła.

Otóż właśnie te kilkanaście stron między jednym a drugim dowodzą, że w rzeczywistości jest inaczej. To, co się na nich mieści, to jest patologiczny proces duszy. To poka-

zany szereg stanów duszy, następujących po sobie, stanowiących ewolucję, prowadzącą do upadku woli, zagłuszenia głosu sumienia — spodlenia!

Wskutek ulegania silniejszej woli bandyty, którego jest kochanką, pod wpływem codziennego ocierania się o rozmaite brudy i zbrodnie, pod wpływem życia hulaszczego i rozpusty, a także może pod działaniem niestłumionej w głębi serca niechęci i żalu do Szczerbica za to, że on stał się przyczyną tego, że rozminięła się z Niepołomskim i utraciła go na zawsze, Ewa staje się zdolną popełnić czyn ohydny.

Gdy zabija Szczerbica, jest już podłą. Ale jest to jasnem, że ona taką nie była, że to ludzie ją taką zrobili!

I to jest źle! Nie o bohaterkę, która nie egzystowała, chodzi; powieściopisarz nie indywiduum stawia przed sądem czytelników, ale świat i panujące na nim stosunki! Złe jest to, że Ewę ludzie przerobili, że jest jakby pajęczyną okreconą, i że siła woli samotnej dziewczyny nie wystarcza, by z takiej matni się wydostać!

Ten ustęp, to odtworzenie przekształcania się ludzkiej duszy w kierunku od dobra do zła, jest wykonany więcej niż artystycznie. Wtem jest ogromna wiedza, ta dwoista wiedza powieściopisarzy, na którą składają się: z jednej strony wystudowanie obyczajów wszystkich środowisk społecznych, niewyłączając nawet sposobu życia zbrodniarzy, a z drugiej głęboka znajomość rozmaitych typów serc ludzkich, ich mechanizmu, ich sprężyn:

„Ce grand et vrai savoir des choses de ce monde“, wedle określenia Musset'a.

Zabójstwo Szczerbica jest psychologicznym końcem książki. Po ucieczce, dokonanej w momencie jakiegoś odruchowego wstrętu do swego czynu i do swego otoczenia i świadomości, że w danej chwili panowie jej śledzić ją nie będą, gdyż są zajęci zdobytą fortuną, Ewa nie mogła już być czem innem, tylko tem, czem się stała, to jest publiczną kobietą. Wszelkie inne drogi były już przed nią zamknięte przez nieprzeparte zaory.

Ukrywana tajemnica zbrodni. głosy sumienia, wstydu, rozpaczły mogły już być tylko zagłuszane w sercu przez codzienne stłamanie o środki bytu i przez tryb życia rozpustny.

Oprócz zamordowania Szczerbica, ręką Ewy, a wolą jej chwilowych władców - bandytów, zostało dokonane drugie zabójstwo — zabójstwo młodej duszy tej samej Ewy,—i ta tragedia jest ważniejszą i straszniejszą.

Na tą drugą zbrodnię złożyły się czynniki wadliwego ustroju społecznego, fałszywa etyka, fałszywa moralność, stosunki i pojęcia uznane, ulegalizowane, uświęcone przez obyczaj, których nie tak łatwo się ustrzedz, jak bandytów, operujących za pomocą szprycu Prawatza lub sztyletu, fałszywe pojęcie o winie, fałszywe pojęcie o uczciwości, polegające na tem, że mężczyźni uważają każdą młodą kobietę bez opieki za zwierzynę, którą się łapie żywcem, tak jak sarenkę, na to, by zrobić z niej przyjemną zabawkę dla siebie kosztem złamania całego życia dla niej, i że taki postępek nie pozbawia mężczyznę opinii człowieka honorowego. Ze strony kobiet, ogólnie przyjęta i praktykowana zasada, — każdą taką ofiarę nieuczciwości męskiej, bez względu na stopień jej winy i na gotowość rehabilitowania się dalszem życiem, wypychać ze stref dostępnych tylko dla tych, co mają być legalny zabezpieczony, tak, jak podejrzaną o zarażenie się owcę wypędza się ze stada, by zginęła. Przyczem żaden ostracyzm nie stosuje się do kobiet, które swój błąd obyczajowy potrafiły dostatecznie ukryć, a mężczyzn, co go wywołali, szanuje się bez względu na to, czy ich dalsze postępowanie jest uczciwem.

Rzeczy to zwykłe, obok których codziennie przechodzimy, nie zwracając na nie uwagi. I dla tego do obowiązków powieściopisarzy należy podkreślać je i powtarzać i uwydatniać, by zmusić ludzi, mających poczucie sprawiedliwości i zamiłowanie prawdy, by na to reagowali. Jest ich obowiązkiem tłumaczyć, że ta moralność, którą się rządzi dziewięć dziesiątych ludzi, jest moralność oparta na obłudzie, moralność pozorów — to jest „moralność pani Dulskiej“!

Jest to obowiązkiem i zasługą talentu, jeżeli zdoła, jak to uczynił Żeromski, owe powszednie szare dzieje zabójstw dusz ludzkich, niepodpadających pod żadne paragrafy kodeksu, odmalować w barwach dostatecznie jaskrawych i silnych, by każdemu rzucały się w oczy i wstrząsały.

„Notre siècle a ses mœurs, partant sa vérité,  
Celui qui l'ose dire est toujours écouté“.

Po przeczytaniu „Dziejow Grzechu“ obyczaje europejskie w XX stuleciu w dziwnie ujemnem przedstawiają się świetle i chce się powtórzyć wykrzyknik Antoniego Potockiego w jego artykule „Uwagi o Sztuce“: Ciwilizacya zbankrutowała! Przynajmniej tak jest pod względem etyki powszechnej.

---

### DOKTRYNA SOCYALNA W „DZIEJACH GRZECHU“.

Zakończyłbym w tem miejscu moje studyum, gdyby ono miało się odnosić jedynie do dzieła sztuki; ale Żeromski umieścił w swojej książce, oprócz opisu tego, co się na świecie dzieje w rzeczywistości, jeszcze maleńki obrazek, twór swojej wyobraźni, przedstawiający wzorek jakiejś nowej cywilizacji, zaszczepionej na gruncie niewielkiej kolonii, mieszczącej się wśród włości Królestwa, a założonej przez obywatela—apostoła, pana Bodzentę. Ma to stanowić coś jak gdyby receptę na lekarstwo lub projekt dyspozycji lekarskiej po opisie choroby.

Obrazek ten łączy się organicznie z całością, gdyż daje pole do wystudyowania, o ile zdrowe i uczciwe instynkta, zagłuszone w sercu upadłej kobiety, są zdolne ożyć na nowo, gdy ta kobieta wypadkowo znajdzie się w środowisku odpowiednim dla wywołania takiej metamorfozy; lecz zdaniem mojem daleko mniej się tłumaczy doktryna komunistyczna zawarta w całym opisie kolonii, a skryształizowana w dyalogach pana Bodzenty z panem Malinowskim.

Uważam ten ustęp za ujemną stronę dzieła, nie dla tego że autor wypowiada w nim przekonania, które sobie wyrobił jako obywatel, ale które nie są bynajmniej logicznym morałem, wynikającym z opisanych w powieści wydarzeń.

Zdaje mi się, że jedyny właściwy sposób „uczenia myśleć“ czytelników tak jak myśli autor polega na tem, żeby przed ich oczami roztaczać takie obrazy i wysnuwać takie

zajścia, nad któremi zastanawiając się musieliby dojść do tych samych wniosków i przekonań, które cechują filozoficzną wiarę autora.

Przeciwnie, za każdym razem, gdy sam pisarz pokazuje się jakby z po za pleców bohaterów powieści i wygłasza małe kazanie, wstawione jako dodatek do fabuły ale nie jako jej część składowa, całość przez to się osłabia, a te osobiste wyznania robią wrażenie balastu.

Nawet pisarz tak niepospolitej siły, jak Leon Tołstoj, naprzykład w „Annie Karenin“, poświęcając dziesiątki stronic na rozwijanie swych filozoficzno-religijnych teoryj, nie tworzy wyjątku w tem prawie.

Gdy w toku powieści zamieszcza „à propos“ charakterystyki Wrońskiego swoje uwagi o tem, jak współczesna złota młodzież pojmuje prawa honoru, mówiąc:

„Skłamać na słowo honoru w rozmowie z mężczyzną jest czynem hańbiącym,

ale fałszywie przysięgać o swej miłości i o zobowiązaniach na przyszłość do kobiety — to nie ma żadnego znaczenia.

Nie honorowem jest nie zapłacić karcianego długu przez dwadzieścia cztery godzin, ale nie pozbawia nikogo tytułu człowieka honorowego niezapłacenie choćby przez lata całe należności za ubranie ubogiemu krawcowi, utrzymującemu ze swego zarobku liczną rodzinę“ i t. d. i t. d.,

czyni tem silne wrażenie, i każdy czytelnik te zdania zapamięta, bo one są trafnem streszczeniem sądu o ludziach takich, jakich autor przedstawił w tej samej powieści, i uwag, które mniej jasno sformułowane musiały powstać także w myśli tegoż czytelnika.

Ale gdy później na długiem pasmie stronic wyklada swe komentarze do Ewangelii, zdaje mi się, że nie wpadnę w przesadę, twierdząc, że ta część dzieła bywa uważnie czytana tylko przez tych, którzy specjalnie podziwiają Tołstoja, jako moralistę i komentatora Pisma Świętego, zaś przez szerszy ogół pobieżnie i bez uwagi przerzucaną.

Dla zwykłych czytelników jest to balast, a jednak nauka Chrystusa zawiera w sobie piękno etyczne, które nie jest cechą tej nowej polityczno-społecznej Ewangelii, jak ją

dowcipnie nazwano „wedle Św. Marksa“, i z niej łatwiej możnaby wykrzesać jeden promień, ozlaczający dzieło sztuki.

„Non! sous quel drapeau que le bard se range,  
La muse sert sa gloire et non ses passions!“

mówi Lamartine, i, dzieląc tę maxymę, wątpimy, żeby któremu pisarzowi się udało wtrysnąć do powieści wyznanie swych politycznych wierzeń, nie osłabiając przez to jej artystycznej wartości, a w każdym razie u Żeromskiego ta próba stanowi najsłabszą część jego książki.

## TRZY RZECZPOSPOLITE KOMUNISTYCZNE.

Znam trzy utwory, których autorowie, porzuciwszy zwyczajną pracę opisywania spostrzeżeń z teraźniejszego życia, targnęli się na nowe zadanie—wymaginowania lepszego ustroju społeczeństw wedle nowych prawideł bytu, jakie wedle ich zdania powinny rządzić ludźmi w przyszłości, mianowicie:

Bellamy'ego: „Rzeczpospolita Przyszłości“, Anatola France'a: „Par la porte de Corne“, nowellę stanowiącą, część książki „Sur la Pierre Blanche“

i opis kolonii pana Bodzenty w „Dziejach Grzechu“.

Pierwsza z nich „Rzeczpospolita przyszłości“, jest jedną z książek, które miały największe powodzenie księgarskie w Ameryce. Tysiące lub dziesiątki tysięcy czytelników nie mogły znaleźć dla niej dość słów pochwały, lecz do jakiej kategorii umysłów należały te dziesiątki tysięcy, tego nie wiem, bo książka sama we mnie podziwu nie wzbudza. Nie wzbudziła go też wśród licznych krytyków europejskich i amerykańskich. Jeden z tych ostatnich wyraził swe zdanie o niej temi słowy: „Wolałbym mieszkać w jednym z państweczek dzikich ludzi w Oceanii, niż w Rzeczpospolitej Bellamy'ego!“

Istotnie wytwór fantazyi tego autora przedstawia jakąś podobiznę automatycznego aparatu społecznego, w którym praca przyrządów mechaniki, doprowadzonych do doskonałości przez nowe wynalazki, i praca ludzi, żyjących po to, żeby pracować, i oczyszczonych od wszelkich niesprzyjających tak pojętej roli człowieka popędów i namiętności, idealnie z sobą się łączą i do tego stopnia się zlewają, że ludzie wydają się być też częstkami składowymi jakiegoś wielkiego mechanicznego przyrządu.

Autor zapewnia, że w tym ustroju jeszcze mogą kochać się i nienawidzić, że żyją tam poeci, filozofowie i artyści, ale czytelnikowi nie chce się w to wierzyć, bo cóżby oni wszyscy mieli robić, skąd szukać natchnienia tam, gdzie nie istnieją żadne przyczyny, wywołujące przyspieszone krążenie krwi w ludzkim organizmie?

Oczywiście—musi to być ustroj komunistyczny, w którym kapitał nie egzystuje, a człowiek prożnujący nie mógłby się pokazać i nie znalazłby warunków bytu — oczywiście wojen ani żadnego rodzaju walk tam niema, oprócz człowieka z siłami przyrody. Może gatunek człowieka, zamieszkujący to idealne państwo, jest lepszy od tego gatunku, jaki my znamy, ale jest dziwnie zmniejszony. Autor wykonał na nim chirurgiczną pracę, powiększył niektóre części mózgu, ale też odjął dużo innych komórek mózgu i części z serca, wyleczył go z tego wiecznego niepokoju, z tych wszystkich żądz poznania tego, co ludziom nieznane, i zdobycia tego, co nieuchwytnie, które rodzajowi ludzkiemu dzisiejszemu są właściwe.

Nawet tak subtelny myśliciel i znawca ludzi, jak Anatol France nie uniknął tej potrzeby przemodelowania człowieka, by go uczynić zdolnym do poruszania się w nowej maszynie społecznej.

Ale Anatol France, to obserwator i malarz ludzkich inteligencji, w dyalogach wypełniających jego książki przedstawia z fotograficzną ścisłością proces myślenia współczesnych sobie i dawnych ludzi, zwykle jednostek bardzo kulturalnych i rozumnych, w których usta wkłada najszerze i najrozmaitsze idee i sposoby rozumowania, właściwe rozmaitym typom umysłowym, a czyni to w ten sposób, że wśród dyskutujących nie nadaje żadnemu tendencyjnej przewagi, po której możnaby się domyślać, że jest wyrazicielem osobistych przekonań autora. — Malując typy intelektualne uczonej młodzieży dwudziestego wieku, musiał on też odzwierciedlić i ten kierunek umysłów, który dopatruje rozstrzygnięcia w przyszłości dzisiejszych zagadnień w postępie nauk stosowanych i powszechnem stosowaniu idei komunistycznej.

W tomie, noszącym tytuł „Sur la pierre blanche“, po kolei przesuwają się przed naszymi oczyma ludzie dzisiejsi, po tem życie greków i rzymian na prowincyi cesarstwa w

drugim wieku po Chrystusie, a po tem życie europejczyków takich, jacy będą za pół stulecia.

Otóż to ostatnie opowiadanie przedstawia świat tak błady i mdły w porównaniu z dwoma poprzedniami, że chyba nie znalazłoby się w dzisiejszej Europie kandydatów na przesiedlenie się doń dobrowolne.

Wspaniały obraz umysłowego życia rzymian z klas wyższych, filozofujących, wśród których wmieszane są historyczne postacie, Anatol France odtworzył z właściwą sobie maestrią.— A potem ukazują się ci ludzie przyszłości, podobni do kołek transmisji, równie ściśle jedni do drugich dopasowani,—w kraju, gdzie niema fizycznej możności stać się jednostką szkodliwą dla bliźnich, gdzie jest matematycznie niemożliwem wywyżżyć się i zawładnąć słabszymi od siebie w jakikolwiek bądź sposób, skąd przyczyny cierpienia są usunięte, jak i wszelkie pobudki do nadnormalnego wstrząśnienia ludzkich nerwów,—wszystko to robi wrażenie, że bezwątpienia tam także i wszystkie źródła rozkoszy ducha ludzkiego muszą być zasypane i życie takie, jakie jest możliwem, stałoby się nie do wytrzymania nudnem.

Żeromski swój wzorek ulepszanego społeczeństwa umieścił w czasie teraźniejszym i w granicach naszego kraju—t. j. kraju, gdzie lud pozbawiony szkół mniej niż gdziekolwiek ma pajęcia o zagadnieniach ekonomiczno-społecznych i o praktyce samorządu. Za materyał wziął chłopów polskich, a za cement który ma ich łączyć i utrzymywać na powierzonych każdemu stanowiskach, bezinteresowną akcyę obywatelską pojedynczego człowieka, szlachcica - ideologa, poświęcającego się dla swej idci.

Gdy się zaczyna czytać opis stosunków panujących w tym kraiku, natychmiast w umyśle powstaje zapytanie: jakim jest ten nasz lud?

i dylemat:

albo jest takim, jakim go odmalował poprzednio p. Horst w warszawskiej kawiarni, opowiadając trzy charakterystyczne anegdoty z życia chłopów wzięte, a w takim razie wszelkie próby założenia gminy komunistycznej musiały by zawieść w samym początku;

albo jest innym, jest podatnym materiałem do przyswojenia idei kooperatywnej działalności, jako podstawy swego bytu, i do pracy konsekwentnej z tą ideą, a wtedy psychologia tego ludu staje się najciekawszym tematem, wyłaniającym się z opowieści zdarzeń, toczących się w tem środowisku. I czemuż Autor nie poświęcił jej osobnego opisu—tłumaczenia, któreby jednocześnie było kluczem rozwiązania kwestyi, czy taka gmina może istnieć w danych warunkach?

W dalszym ciągu odnosi się wrażenie, podobne do wielkiego znaku zapytania, przy czytaniu opisu zakładu dla moralnych rekonwalescentek na „Majdanie“. Z tego, co się wie o psychologii dusz takich dam, sądząc, zdaje się, że postawione w podobnych warunkach bytu wytworzyłyby one atmosferę ciągłych kłótni między sobą, i że z wyjątkiem takich jednostek, jak panna Ewa Pobratymska, t. j. strąconych do gehenny nierządu przez jakąś straszną tragedję życiową, prawie wszystkie marzyłyby o jednym tylko, mianowicie o tem, żeby mieć „swego człowieka“ i być szanowaną przez kobiety zamężne, a te, którym pierwiej udałoby się ten cel osiągnąć, odznaczałyby się wjelką niewyrozumiałością i okazywałyby pogardę dla ex - towarzyszek mniej szczęśliwych.

Zresztą przez sam fakt, że ze śmiercią pana Bodzenty runęło jego dzieło, autor tłumaczy, o ile możność istnienia tego kolektywistycznego przedsiębiorstwa pochodziła z indywidualnych przymiotów woli i charakteru tego wyjątkowego człowieka.

Nie przeszkadza to jednak, że ogólny wniosek, jaki się wysnuwa z analizy tych trzech prób wyobrażenia nowego świata o lepszej organizacyi społecznej, zrobionych przez trzech różnych pisarzy, należących do trzech odmiennych narodowości, jest ten, że nawet dla wielkiego talentu zadanie stworzenia obrazu, przedstawiającego to, co dotąd na świecie nie istniało, jest za trudnem.

Przyszłość daje się odgadnąć tylko w najbliższych epokach, mianowicie tych, których wypadki są bezpośrednim wynikiem przyczyn już dzisiaj istniejących.

Dalej wzrok ludzki nie sięga!

Żeby przekonać o tej prawdzie tych, co zechcą czytać moje uwagi, zapytam: jaki prawdziwy raj ziemski istniałby na ziemi, gdyby się znalazł lud, któryby chciał podstawę swego

państwowego bytu oprzeć na ścisłym stosowaniu praw nauki Chrystusa?

Gdyby tak na przykład w początku ery chrześcijańskiej znalazł się jaki utalentowany socyolog grecki lub rzymski, któryby, poznawszy motywy tej nauki i przejęty ich pięknnością, spróbował ułożyć zgodne z niemi prawno-społeczną teorię i statut i opisał dzieje narodu lub grupy ludzi, których życie zbiorowe i polityka wewnętrzna byłyby ukonstytuowane i kierowane na podstawie tego wzniesłego prawa. Czy w chwili, gdy dziesiątki tysięcy ludzi nawracały się słuchając głosu apostołów i poczęły tworzyć jedno wielkie bractwo, przejęte duchem nowej wiary, spojone między sobą wspólnym kultem prawdy i miłości bliźniego, gotowe w imię tego kultu do bezgranicznych poświęceń, czy taka hipoteza mogłaby się wydawać absurdem lub nieprawdopodobieństwem?

A jednak za parę wieków po śmierci Chrystusa co się działo? Świat wprowadzie przybrał nazwę „Chrześcijaństwa“, ale na ile sekt to chrześcijaństwo było podzielone? A te sekty walczyły pomiędzy sobą, krzywdząc się wzajemnie i uciskając, a odmienny sposób tłumaczenia tekstu nauki stawał się pretekstem, by grupy ludzi pokrewne wiarą i pochodzeniem uważały się wzajemnie za odszczepieńców, zdrajców i nieprzyjaciół jedynego Boga, którego wszyscy wyznawali.

A w ciągu wieków następnych ile było wojen napaśtniczych, prowadzonych pod znakiem chorągwi z krzyżem, ile prześladowań i gwałtów? — Ile niewinnej krwi polskiej i litewskiej przelanej przez rycerzy, mianujących się obrońcami krzyża, chociaż ten, co umarł ukrzyżowany, zabronił swoim uczniom dobyć miecza dla swojej obrony?

Minęło wieków blisko dwadzieścia, a świat pod etykietą chrześcijaństwa i cywilizacji nie podniósł się pod względem etycznym wyżej, niż poprzedni świat o kulturze pogańskiej: rzymskiej, greckiej albo egipskiej.

Prawo miłości bliźniego i sprawiedliwości w życiu pojedynczych ludzi znajduje zastosowanie tylko u tych, którzy są gruntownie prawi i szczerzy, ogół zaś ulega prawu tylko w tej mierze, o ile ono ma za sobą siłę wykonawczą i może karać opornych. W stosunku pomiędzy sobą narodów, ponad którymi siła wykonawcza bezstronna nie istnieje, brater-

stwo i sprawiedliwość po dziś dzień nie mają żadnego znaczenia, ustępując niezmiennie względem korzyści materyalnych i nizkiemu instynktowi walki o władzę silniejszych nad słabszymi.

Dziś stało się już prawdą dowiedzioną, że ludzkość nie ujarzmi dobrowolnie swoich instynktów złych przez samo poczucie moralnego obowiązku, i że jeżeli kiedykolwiek ma zapanować większa sprawiedliwość na świecie, może to się stać tylko drogą przymusu, wywartego przez ogół nad jednostkami.

Przed nami ukazała się nowa doktryna: socjalizm, doktryna o bardziej sprawiedliwym podziale dóbr doczesnych, i świat drogą prób na małą skalę i reform częściowych zaczyna posuwać się w kierunku, przez nią wskazanym. Do czego ludzkość dojdzie, jakie będzie staczała walki i przechodziła koleje, niewiadomo, ale już wiadomo, po jakiej drodze kroczy.

I niecierpliwy wzrok artystów, chcących z fantazyi odmalować gród przyszłości, w tym kierunku ulata. Przyznać należy, że jest niemożliwością istną, żeby było inaczej, bo to byłoby absurdem!

Niech darują wszyscy ci, co Żeromskiemu mają za złe, że swoje książki zabarwił tendencją komunistyczną. Kto, płynąc pierwszy, chce ujrzeć brzeg, musi kierować wzrok nie wstecz i nie na boki, tylko w tą stronę, dokąd go fala unosi, byleby tylko dobrze patrzył, byleby kontury niewyraźne, ukryte za mgłą oddalenia, nie przybierały w jego oczach kształtów nieprawdziwych i nieprawdopodobnych.

Jedynie możemy rozprawiać o tem, czy wyobrażenia tych pisarzy, którzy wymyślili owe nowe rzecznospolite, pracowała zgodnie z prawami logiki, z dostatecznem uwzględnieniem niezmiennych praw ludzkiej natury, stałych od początku trwania dziejów świata.

W uchybieniu temu prawidłu dopatruję najsłabszej strony wszystkich trzech wspomnianych powyżej utworów.

Wolno wierzyć lub nie wierzyć, że socjalizm sprowadzi na ziemię pokój i cokolwiek więcej szczęścia dla ludzi.

Pesymiści, (do których ja należę), przypuszczają, że gdyby wprowadzony został w praktyce ustrój komunistyczny,

uniemożliwiający wyzysk mas pracujących ludu przez kasty uprzywilejowane, jednocześnie wynalezionoby też inną formę ucisku, ponieważ w naturze ludzkiej tkwi ten instynkt niedobry, że silniejsi dążą do opanowania słabszych, w tym celu między sobą się zrzeszają i działają solidarnie.

Dawniej narzędziem ucisku były zbroje feodalnych rycerzy i mury zamków, później powstał kapitalizm; statuta praw brały w opiekę po kolei i przywileje zbrojnej szlachty i interesy kapitalistów. Później zapewne znajdzie się inna forma panowania, może inne warstwy ludności będą wywyższone ponad ogół, ale żeby równość miała zapanować na ziemi prędkiej, jak przez szereg wieków, potrzebny na to, by drogą ewolucji charakter człowieczy stał się doskonalszym, — w to uwierzyć nie mogę.

Przypuszczam, że gdyby dzisiejsi mieszkańcy Europy zechcieli wprowadzić w czyn masowe expropriacje na rzecz ogółu, proponowane przez propagatorów socjalizmu, przy dokonaniu tego przewrotu wytrysłyby tak wezbrane potoki nienawiści, że spełniłaby się przepowiednia zawarta w owym dowcipnym wierszyku o Żeromskim:

„Burżujom dla bezdomnych chce odebrać domy,  
A potem te domy obrócić w popioły“.

By poddać krytyce doktrynę socjalną, trzeba by stworzyć wielkie dzieło treści filozoficzno-politycznej. Negować jej wpływ na ludzkość w dzisiejszych czasach jest absurdem. Lecz można przypuszczać, że, w miarę postępu tej doktryny, każde jej zastosowanie będzie nowym doświadczeniem, a każde doświadczenie wpłynie na częściową zmianę dalszych programów, i że, z biegiem czasu, po wielu próbach i wahaniach, po wielu zwrotach w jedną i drugą stronę i wielu posunięciach wstecz i znowu naprzód w nieco zmienionym kierunku, nareszcie zmodyfikowanym będzie plan pierwotny i wytworzony zostanie nowy ustrój społeczny, odmienny od dzisiejszego i od niego doskonalszy, ale też całkiem niepodobny do tego, co dziś artyści imaginują.

Ze światem przyszłości ma się rzecz tak, jak się miała ze sztuką aeronautyki przed paru laty. Od dawna wymyślano przyrządy różnych form, mogące naśladować skrzydła ptaka,

ale mięśnie ludzkie były za słabe, by je poruszać, a silnice parowe za ciężkie, by je unieść na tych przyrządach w powietrze. I dopóki nie wynaleziono motoru silnego, a lekkiego, człowiek nie mógł szybować.

Tak i komunizm od dawna został wynalezionym, a nawet różne formy komunizmu! Komunistycznym było życie rzeszy uczniów, którzy szli za Chrystusem \*).

Chrystus rzekł: „Sprzedaj majątek swój i rozdaj między ubogich, chodź za mną i naśladowaj mnie“. Dziś doradzają, by ci, komu Chrystus kazał rozdać, sami wzięli, lecz taki gatunek człowieka, któryby dostatecznie się wzniosł ponad owo stare zwierzęce prawo selekcji, dokonywanej drogą tępienia słabszych jednostek przez silniejsze, i stał się zdolnym do życia na prawach wspólnej własności, dotąd nie został wynaleziony.

Jeżeli który poeta zechce w swoich utworach malować postacie ludzkie oprawione w ramy komunizmu, niech wprzód siłą talentu i metodą logicznych wywodów utworzy typ człowieka, zastosowanego do warunków, niech przedstawi specjalną psychikę i umysłowość tych obywateli przyszłości w ten sposób, by się wszystko zlewało w jedną harmonijną i prawdopodobną całość. Bez zachowania tego warunku utwór będzie chybionym.

---

\*) Ewangelia Św. Marka, rozdział X.

## DLA CZEGO?

Jako moral wszystkim, co wypowiedziałem, analizy i spostrzeżeń nad książką St. Żeromskiego, wciska mi się pod pióro jedno zapytanie, mianowicie: „Dlaczego nasze powieści są tak mało czytane w tłumaczeniu na obce języki?”

Jeżeli na jakim polu nie pozostaliśmy w tyle poza produkcją umysłową sąsiadów z Europy, to napewno pod względem beletrystyki! Mamy takie talenty, które pozostałyby pierwszorzędnymi u każdego z wielkich narodów i mamy ich dużo. A jednakże trzeba przyznać, że prawie zupełnie nie czytają naszych powieści na zachodzie, a w każdym razie nawet nie w dziesiątej części tyle, co lepszych romansopisarzy rosyjskich albo skandynawskich.

Wyjątek stanowi jeden Sienkiewicz.

I gdyby Sienkiewicz był stworzył jeszcze kilka arcydzieł o treści zaczerpniętej z dziejów Polski, a nie napisał „Quo Vadis“, nie wiedzianoby o nim zagranicą.

Lecz „Quo-Vadis“ jest dla Włochów czemś tak niezmiernie blizkiem, czemś, jakby odsłonięty żywy okres życia ich przodków, że mogło im się wydawać, że „to czas się cofnął i odwrócił lica, by spojrzeć jeszcze raz“... na Rzym Cezarów, odmalowany z takim artyzmem, jakiego nie wykazał w tem zadaniu żaden z pisarzy włoskich. Dlatego stała się ona wkrótce w tym kraju książką, którą każdy znać musi. Za Włochami poszli Anglicy, Francuzi, Niemcy, bo Rzym jest wszystkim znany, bo od państwa Rzymskiego pochodzą, nie tylko nowożytnie Włochy, lecz kultura wszystkich ludów

europęjskich, powstała z odrodzenia dawnej rzymskiej kultury i opis tej ostatniej dla wszystkich jest zrozumiały i wszystkich pociąg.

Rozróżniam dwie przyczyny, dla których nasza literatura jest mało dostępną dla cudzoziemców:

Po pierwsze to, że znaczna część naszych arcydzieł czerpie swój wdęk właśnie w odtworzeniu tego specjalnego lokalnego piękna, dzięki któremu wydaje się nam że:

„Litwa odziana w niebieskie promienie wychodzi oto z lasu“ albo „że cały step się zakolysał“, gdy kozacy teorbanieci zagrali powitanie stepu.

Gdy przed trzydziestu laty „Pan Tadeusz“ został przetłumaczony na niemiecki język tak doskonałym wierszem przez Lipinera, iż Polakom, którzy to tłumaczenie czytali, wydawało się, że nie można z większą ścisłością odtworzyć to, co stanowiło tajemnicę puszczy i wyłączną sztukę krajowej muzy, jednakże Niemcy go nie czytali, z wyjątkiem specjalistów, studujących obce literatury, dla tego, że temat jest dla nich obcym, że piękność Litwy jest im nieznaną, kiedy naprzykład piękność panoramy zatoki Neapolitańskiej, lub podnóża Alp jest zrozumiałą dla wszystkich.

Po drugie dla tego, że inna serya dzieł, osnuta na studyowaniu typów o współczesnej kulturze, branych często ze środowiska życia wielkich miast, ma także swój specyficzny lokalny charakter, wynikający z odrębnych warunków naszego bytu narodowego.

W powieściach Prusa, Orzeszkowej, Reymonta, Wayssenhofa, w „Warszawie“ Gawalewicza, w „Rodzinie Połanieckich“ i „Bez Dogmatu“, zawsze powraca pewien pierwiastek psychiczny mało znany i mało interesujący dla cudzoziemców: mianowicie walka pomiędzy *duchem nowożytnym*, dzieckiem współczesnej demokratycznej kultury, a drugim duchem, wytworem połączenia tradycyi, pojęć i upodobań, odziedziczonych z epoki poprzedzającej naszą i nowych pojęć, nabytych z urny umysłowości europejskiej dzisiejszych czasów, tym produktem urodzonym z ojca postępu — i matki szlachetczyzny.

Bęż względu na to, czy te dwa pierwiastki duchowe łącząc się w tych samych ludzkich postaciach, wytwarzają skomplikowane, zawile charaktery, czy też są uosobnione w od-

dzielnych jednostkach o typie jednolitym, zawsze treścią naszych współczesnych romansów jest ścieranie się i reagowanie na siebie obu tych żywiołów, i z wytworzonej przez ich wzajemny stosunek sytuacji, pochodzi tragizm opisywanego życia. Otóż dla ras łacińskich i germańskich ten objaw życia jest obcym. U nich typy, na których umysłowe dziedzictwo minionych rycerskich wieków wycisnęłoby swoje piętno, jeżeli jeszcze egzystują, to są nieliczne, nie wywierają już wpływu na ogół spraw narodu, przestały już być siłą społeczną, bo nie przedstawiają dostatecznej wartości, jako siła ekonomiczna, i jako liczba, w porównaniu z masą narodu o kulturze demokratycznej, wśród której utonęły. Dlatego pewne szamotanie się i oddziaływanie na przebieg życia narodowego takich typów, jest dla cudzoziemców przedmiotem nie interesującym.

Powodzenie zagranicą mogłyby mieć tylko te z naszych książek, których ideowy „leit-motiv“ stanowią zagadnienia obchodzące zarówno Włochów, Amerykanów, Francuzów, jak i nas, i Rosyan. I do tej kategorii bezwarunkowo należą „Dzieje Grzechu“.

Jeśli w krytykach „Quo-Vadis“ twierdzono, że Winicyusz kilka lat przed narodzeniem nazywał się Kmicicem i chadzał w kuntuszu, to przyznać należy, że mu było zarówno do twarzy w todze rzymskiej i że nie stracił na przyjęciu rzymskiego poddaństwa. To samo można powiedzieć o panu Łukaszu Niepołomskim: gdyby został Anglikiem i po angielsku przemawiał do ukochanej przez się panny, wykładając teorie i argumenty przeznaczone do zwalczania panięnsko-instynktownej oporności do oddania się kochającemu i kochanemu mężczyźnie, zostałby równie prawdziwym. Zawsze byłby to ten sam wieczny kusiciel zakochanych dziewcząt, prototyp demokratycznego Donżuana XX wieku.

Demoniczny Pochroń — to także wszech europejska postać bandyty - sutenera. Taki mógłby się urodzić zarówno w Kalabrii, lub na przedmieściu Mont-Martre.

A panna Ewa — gdyby zmieniła swoje nowożytnie warszawskie suknie, według paryskiej mody, na jaki inny strój, choćby na prymitywny i najprostszy strój swej prababki — imienniczki, zawszeby pozostała piękną, jak żywe uosobienie tego „*éternel féminin*“, które jest i było zawiązkiem i przy-

czyną wszystkich dramatów ludzkich przez wszystkie czasy Zresztą obie są bardzo podobne. Ewa biblijna ma te same cechy charakteru: tą samą ciekawość i pociąg do zakazanych rzeczy, to samo pragnienie oddania Adamowi jabłka, choć za to miała całe życie pokutować, jak jej prawnuczka pragnienie oddania panu Niepołomskiemu kwiatu swego dziewictwa, za co miała być wypędzoną z towarzystwa kobiet cnotliwych.

Tylko prababka była szczęśliwszą od prawnuczki, choć ją za życia z raju wygnano, ale Adam jej nie opuścił, z inną się nie ożenił, bo innej nie było, miała dzieci dużo i nie potrzebowała się wstydzić, ani dla ocalenia swego bytu niszczyć owoc macierzyństwa.

Po śmierci, pomimo wyrządzonej pośrednio szkody całej licznej potomności, która dziedziczy ujemne następstwa jej grzechu, Kościół chrześcijański wyznaczył jej jeden dzień w kalendarzu i zaliczył w poczet Świętych.

Żeromski zaś swoją nowożytną Ewę przepędził przez cały labirynt zbrodni i nędzy i na końcu wtrącił żywą do ziemskiego piekła.

Zdaje mi się, że pod względem artyzmu dośniętego talentem Żeromskiego, książka, o której mówimy, dość wysoko stoi, by nie traciła w porównaniu z lepszymi romansami obcych pisarzy; pod względem treści ideowej porusza właśnie te czule struny powszechnego sumienia, które drgać muszą jednakowo u subtelniejszych myślicieli wszystkich krajów. Spełnia wszystkie warunki potrzebne na to, żeby być „Książką Europejską“, dla czego więc nie widzimy ją przetłómaczoną na różne języki we wszystkich witrynach księgarni, zarówno we Frankfurcie, Genewie, Paryżu i Waszyngtonie?









Nie wypożycza się do domu

BIBLIOTEKA  
UNIwersytecka  
Gdańsk

II 52 948